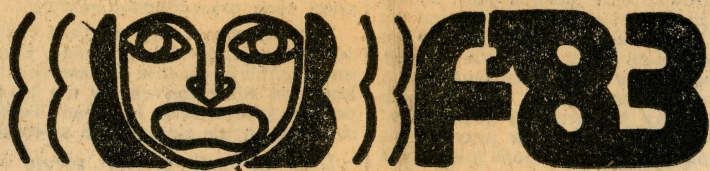




Scena zbiorowa z „Ludojadki”.

Foto: Z. Łagocki



Kule zawsze omijają zasady

Domniemana ludojadka jest młoda, smukła i bardzo sexy. W założeniu autora sztuki wyraża zapewne antynomie starości i smutku, ale przede wszystkim jest dramatycznym przeciwieństwem towarzysza Topuzowa. Jego dla odmiany trudno posądzić o dosłowny kanibalizm, ale pożera on jednak wolę, osobowość i poczucie godności współmieszkańców z domu starców.

„Ludojadkę” bułgarskiego pisarza Iwana Radojewa przedstawił na IV

Ogólnopolskim Festiwalu Dramaturgii Krajów Socjalistycznych Teatr Ludowy z Krakowa (tak podają programy, choć znacznie bardziej znany jest ten jego adres, który mówi o Nowej Hucie). Sztukę reżyserował Henryk Głazycki i jak się wydaje zadanie miał trudne, bo materia dramatu niejednorodna, akcja niejednokrotnie dłuży się, a postaci rysowane mocno i wyraźnie, co nie zawsze oznacza zamasyżację.

(Dokończenie na str. 2)

Kule zawsze omijają zasady

(Dokończenie ze str. 1)

Sprowadzenie miejsca akcji do domu spokojnej starości, w którym nie jest ani spokojnie ani pogodnie jest posunięciem nęcącym, ale chyba jednak nieco wyeksploatowanym. A może to nam tak się wydaje, nam którzyśmy już przeżyli „Chłopców” Grochowiaka? Radojew przyozdabia utwór opowieścią o dość niejasnych losach budynku, co nawet przy wmontowaniu w rzecz całą wisielca, mać klarowność dramatu i zamazuje jego satyryczną wymowę.

„Ludojadka” opiera się na nośnym szkielecie dramaturgicznym, który zakłada, że taki mały świat to nic innego tylko odbicie wielkiej i skomplikowanej rzeczywistości. W istocie każda z postaci reprezentuje nie tylko określone środowisko czy klasę społeczną, ale i określone poglądy, postawy wobec życia i bliźnich. Momenty, gdy dochodzi do starć różnych racji i pomysłów na życie, należą w sztuce do najciekawszych. Podoba się ona także wtedy, gdy w groteskę, w satyrycznie wyolbrzymioną rzeczywistość wkrada się zwykły ludzki wymiar (z wyjątkiem sentymentalnej sceny finałowej) i gdy bohaterowie zdobywają się na ukazanie własnych, indywidualnych rysów. Cała reszta, która jest komedią, wydaje się jednak trochę naciągana, dowcipy nie zawsze smaczne, a sytuacje łatwe do przewidzenia. Notowałam w czasie spektaklu szczególnie celne powiedzonka i kwestie, i nie brakło mi jakoś miejsca w notesie, choć te które warto zapamiętać są rzeczywiście kapitalne.

Przedstawienie, które mimo wszystko toczy się wartko i ma kilka scen, pod każdym względem bardzo dobrych, usiłują scalić w jednorodną całość aktorzy. W pamięci zostają Wanda Swaryczewska (Gena), Eugenia Horecka (Wieliczka), Tadeusz Szaniecki (Sziżinan), Jan Brzeziński (Asparuch) i oczywiście nieskazitelnie doskonali choć nie zawsze przekonujący drań Topuzow w interpretacji Andrzeja Gazdeczki.

Oni właśnie dodają temu światu egzystującemu na pograniczu rzeczywistości cech prawdopodobieństwa.

Na pociechę pozostaje także świadomość, że anomalie społeczne, przerosty ambicji, dążenie do podporządkowania sobie innych, to nie tylko polska specjalność. Ludojad Topuzow prezentuje się całkiem swojsko.

Dziś na festiwalowej scenie — „Derwisz i śmierć” M. Selimowica w wykonaniu Teatru im. St. Jaracza w Łodzi.

HENRYKA WACH-MALIČKA